Nr. 94. We Lwowie Czwartek dnia 4. Kwietnia 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct. Za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Kłopoty.

Lwów 3. kwietnia.

Nie wypada przejść do porządku dziennego nad wypadkami politycznemi, bo możliwą jest rzeczą, że leży w nich ziarno do większych i poważnych przewrotów. Nowy hiszpański prezydent ministrów Canovas del Castillo przedstawił się już parlamentowi, ale nie wygłosił bynajmniej przy tej sposobności obszerniejszego programu, ograniczając się jedynie na naszkicowaniu najbliższych i najważniejszych zadań rządowych. W rzędzie tych pierwsze miejsce zajmuje uchwalenie budżetu, załatwienie projektów dotyczących spraw bieżących i stłumienie powstania na wyspie Kubie. Na później rezerwuje sobie nowy premier uregulowanie stosunków ekonomicznych i przywrócenie porządku w gospodarce państwowej. Więcej na razie słuchacze się nie dowiedzieli i jeżeli się koniecznie chcą czegoś dowiedzieć o przyszłej polityce rządu, w takim razie uciec się muszą albo do przeszłości dzisiejszego prezydenta ministrów, albo też z przyczyn dokonanej zmiany odpowiednie wyciągać wnioski.

Jakim okolicznościom zmianę przypisać należy, czytelnikom naszym wiadomo. Źródło jej leży w awanturach wojskowych. Rozpoczęły się one zamachem młodych oficerów na redakcję czasopisma *Resumen*, które w dłuższym artykule dało do zrozumienia, że ci oficerowie z braku odwagi i patrjotyzmu nie zgłosili się do wyprawy wojennej na Kubę, jak to uczynili oficerowie starsi. Tymczasem *Resumen* — i o tem teraz dopiero dowiedziano się w szerszych warstwach ludności — jest organem, przy którego zakładaniu był także czynnym jenerał Bermudez Reina, dotychczasowy gubernator Madrytu, który też od czasu do czasu zasilał swój organ informacjami. Młodzi oficerowie, którzy o tem wiedzieli, przypuszczali, że artykuł tak dla nich dotkliwy i obrażający, powstał także z inspiracji jenerała, albo nawet wyszedł z pod jego pióra. Aby więc przeszkodzić wszelkiej dalszej tego rodzaju publikacji, postanowili zrównać redakcję z ziemią i uniemożliwić dalsze pojawianie się pisma. Gdy inne pisma stanęły potem po stronie *Resumen*, przyszło do dalszych rozruchów.

Minister wojny Lopez Dominguez, który w pierwszym przestrachu przecenił doniosłość ruchów, zachowywał się potem bardzo nieroztropnie. Mimo, że był członkiem gabinetu liberalnego, nie zdobył się na to, by skarcić wybryki, co więcej zdawał się nawet popierać urojone pretensje armji. Drżał przed zastępami wojska, a gdy w kortezach sprawa przyszła na porządek dzienny uznał za stosowne, wystąpić z całą stanowczością przeciw prasie. Tymczasem w publicystyce hiszpańskiej podziw i zachwyt dla armji jakby wszczepione i nie pomija ona żadnej sposobności, by w sposób często przesadny sławić czyny wojenne Hiszpanji. Mimo to minister wojny przedstawił prasę, jako systematycznego wroga i potwarcę armji. „W żadnym kraju — powiedział Lopez Dominguez — prasa tak nie szkaluje i nie poniewiera armji, jak w Hiszpanji." Żywe poruszenie powstało po tych słowach w loży dziennikarskiej i wszyscy sprawozdawcy wśród głośnych protestów opuścili salę. W tej samej chwili rozeszła się mylna, co prawda wieść, że gromada zbrojnych oficerów znajduje się w pochodzie na kongres. Istna panika ogarnęła członków kortezów, wszyscy tłoczyli się do drzwi i gdyby w tej chwili dziesiątek żarłowniąsiów, przebranych w mundury oficerskie było się zjawiło u wejścia, byłoby to wystarczyło do obalenia rządu i rozbicia całego systemu parlamentarnego.

Pod wpływem alarmujących pogłosek zebrali się reprezentanci prasy i uchwalili jednogłośnie wysłać deputację do Sagasty z zapytaniem, czy rząd chce gwarantować spokojne wykonywanie zawodu dziennikarskiego i strzedz prawa domowego redakcyj? Sagasta przyjął deputację, miasto jednak stanowczo odpowiedzieć: tak — oświadczył, że żądanych rękojmi dać nie może, bo cała armja znajduje się w rozstroju. Sagasta żałował może potem, że nierozważne powiedział słowo, ale trudno je było cofnąć.

Konsekwencje wiadome: gabinet upadł. Sytuacja stała się tem poważniejszą, o ile armja, by nie dopuścić do zabagnienia sprawy, przez usta marszałka Martinez Campos'a postawiła żądanie, by obrazy armji, popełniane przez prasę, należały do kompetencji sądów wojennych, a nie sądów przysięgłych. Prasa, która ostatecznie także jest potęgą, sprzeciwia się naturalnie całą mocą temu żądaniu i gabinet konserwatywny ma teraz twardy orzech do zgryzienia. Na razie jednak są do załatwienia — jak już powiedzieliśmy — sprawy pilniejsze.

Pierwsze naturalnie między niemi miejsce zajmuje powstanie na Kubie. Prezydent ministrów oświadczył, że rząd nie zaniedbał niczego, aby stłumić powstanie. Co prawda, pociągnie to nie małe koszta za sobą i kto wie, czy ustępstwa, poczynione w swoim czasie, nie były skuteczniejsze, niż obecne środki represyjne, celem utrzymania w koronie hiszpańskiej „perły Antyllów". Powstanie kosztuje już dotąd 5 miljonów, a do rozporządzenia marszałka Campos'a oddano teraz 10 nowych miljonów — a to wszystko jest dopiero pierwszą ratą — zewsząd gotują się do ofiar większych, zwłaszcza, że sam „mały marszałek" sądzi, że będzie musiał pozostać na Kubie przynajmniej rok. Na nim teraz wszystkie polegają nadzieje. Czy się ziszczą — przyszłość okaże. Na wszelki sposób rząd jest w wielkich kłopotach. Sagasta oświadczył wprawdzie swojemu współzawodnikowi, że liberalna większość uchwali budżet, niemniej jednak niezadowolenie, panujące w łonie tego stronnictwa z powodu utraty władzy, może jeszcze w kortezach doprowadzić do niemiłych niespodzianek.

Inkwizycja podatkowa.

W będącym dziś na porządku dyskusji publicznej projekcie reformy podatkowej znajduje się jedno postanowienie, które ze wszech miar zasługuje na to, aby mu się zawczasu z całą uwagą przypatrzeć. Opiewa ono: „Komisja dla podatku dochodowego jest uprawniona, zarządzić przesłuchanie świadków pod rygorem przysięgi w sądzie powiatowym."

Przedewszystkiem kto są ci „świadkowie"? Są to osoby, wzywane na mocy ustawy przez ową komisję do orzekania o stosunkach majątkowych, dochodach i wydatkach swoich współobywateli. Projekt w stylizacji niemieckiej mieni je: „*Auskunftspersonen*", w naszym języku, nie znoszącym wyrazów składanych, należałoby chyba stworzyć — gwoli dosłownego przetłumaczenia słowa „*Auskunftsperson*" — nowy, dość źle dla ucha brzmiący wyraz „objaśniacz", albo z łacińska „informator." Przyjmujemy ten drugi. Otóż świadomie nieprawdziwe zeznanie takiego informatora przed komisją dla podatku dochodowego, karane byłoby jako przekroczenie prawne lub aresztem; natomiast zaprzysiężone zeznanie informatora w sądzie powiatowym podpadłoby, jako [illegible], karze więzienia, gdyby się okazało nieprawdziwem.

Taką tedy iście drakońską ustawą pragną autorzy projektu wymusić prawdziwe zeznanie jednego obywatela o drugim. Jest rzeczą całkiem naturalną, że nikt chyba nie odważy się zeznawać w obliczu komisji świadomie fałszywie o stosunkach tego, albo tamtego współobywatela, tem mniej zaś uczyni to człowiek pod przysięgą przesłuchiwany. Więc stojąc pod takim ciężkim przymusem, pod obuchem formalnej tortury podatkowej, każdy wedle najlepszej swej wiedzy i sumienia wypowie całą prawdę o stosunkach swego sąsiada, klienta, a nawet przyjaciela osobistego — choćby nawet miał popaść w sytuację niesłychanie krytyczną, zdradzając w ten sposób to wszystko, co ów sąsiad, klient lub przyjaciel jako tajemnicę przed światem zachować pragnie!

Wszelakoż — wedle tego projektu — wobec władzy podatkowej nie wolno mieć żadnych tajemnic, chce ona być poprostu wszechwiedzącą, a każdy ulegnie surowej karze, skoro nie zdradzi wszystkiego, co wie o stosunkach sąsiada lub przyjaciela, jeżeli te informacje mogą komisję pouczyć o stopniu i rodzaju jego zdolności podatkowej.

Jakież bywają te stosunki? Krótko mówiąc to wszystko, w czem każdy z nas żyje. Co i ile kto je i pije, co i jak u niego się gotuje w garnku; ile on wraz z rodziną wydaje na ubranie; ile razy na tydzień uczęszcza do piwiarni, klubu, kawiarni; ile w tych lokalach konsumuje; jak często i na które miejsce chodzi do teatru; czy i ilu gości przyjmuje u siebie w domu i czem ich ugaszcza; czy grywa taroka i po czemu punkt; czy w lecie urządza wycieczki i dokąd; czy w zimie bywa na balach i koncertach; czy jeździ tramwajem lub fiakrem i jak często; jakich i ilu ma klientów w sklepie, pracowni, kancelarji [illegible] i jak im płaci; czy sprawia meble nowe i na nowo mieszkanie urządza; czy na śluby lub imieniny przyjaciół daje im podarunki i jakiego rodzaju; czy na chrzcinach zwykł bywać hojnym ojcem chrzestnym; czy na trumnę przyjaciela albo znajomego posyła droższy lub tańszy wieniec; — oto niby wszystko, lecz ponadto jeszcze wiele, wiele innych szczegółów, o których nawet mówić nie wypada, albo nie można — wszystko to naturalnie może pouczać o zdolności podatkowej człowieka i o to wszystko w danym razie byłoby można zapytywać informatora, raczej nawet pytanoby niewątpliwie! A ktokolwiek nie chciałby narażać się na surową karę za fałszywe zeznanie, musi wyznać i wyzna całą prawdę.

Cóż tedy wypadnie uczynić wobec takiej grożącej nam wszystkim inkwizycji podatkowej? Przedewszystkiem każdy kontrybuent będzie się wystrzegał pilnie, aby przed najlepszym nawet przyjacielem słówka nie pisnąć o swoich stosunkach majątkowych i dochodowych — chyba, że kto znajduje się w złem pierzu. Następnie najlepiej uczyni każdy w takim razie, jeżeli będzie chodził po świecie jakby z zawiązanemi oczami, czyli, że nic a nic go nie będzie obchodziło, co jego bliźni przedsiębierze, ile zarabia, ile wydaje, jak żyje itd. Kto bowiem rzeczywiście nic nie wie, nic pewnego i stanowczego, ten juści może z czystem sumieniem pod przysięgą zeznać, że Iksa lub Ypsilona stosunki są mu kompletnie nieznane.

Nic nie wiedzieć, znaczy w tym wypadku mieć spokojne sumienie. Boć ostatecznie tak daleko nie zdoła sięgnąć podobna ustawa drakońska, aby wkładała na ludzi obowiązek troskania się o cudze sprawy; aby rozkazywała obywatelom państwa spełniać służbę donosicieli lub szpiegów wobec swych współobywateli; aby za to dyktowała kary, jeżeli ktoś nie będzie patrzył na palce swego sąsiada i nie będzie umiał dać władzy podatkowej pożądanych wyjaśnień. Do tego chyba również nie dojdzie, aby na obywateli włożone obowiązek — jak to się dzieje w wypadkach jedynie zbrodni zdrady stanu — iżby nie pytani i nie wzywani, ze chętnie donosić musieli władzy podatkowej informacje o swoich bliźnich. „Zbrodni zdrady podatków" pono nie wprowadzi nowy kodeks karny!...

Oto pokrótce refleksje, jakie mimowoli muszą obudzać się w umyśle każdego, kto przeczyta zacytowany u wstępu artykuł z będącego w mowie projektu reformy podatkowej.

Korespondencje.

Wiedeń 2. kwietnia.

(Sprawa emigracji ludu w Kole polskiem — Gorzka prawda).

Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego podniósł poseł Płażek sprawę emigracji ludu, a zarazem podał powody tej emigracji i sposób zapobieżenia jej. Opierając się na petycji powiatu przemyślańskiego, podniósł p. Płażek, że tak w tym powiecie jak i w innych (rohatyńskim, bobreckim, brodzkim, żydaczowskim i t. d.) ruch emigracyjny główne źródło ma w powszechnej nędzy i braku zarobku. W istocie ktokolwiek zna stosunki ludu w wschodniej części kraju, przyznać musi panu Płażkowi słuszność. Ludność mazurska na zachodzie ma i miała zawsze dążność do wędrówki. Mazur z wieków przyzwyczajony do szukania zarobku na Wołoszczyźnie, w Rosji i t. d. z dość lekkiem sercem wybierze się w podróż chociażby zamorską. Przeciwnie włościanin ruski nigdy takiej przedsiębiorczości nie miał, a będąc z urodzenia fatalistą, przyjmował wszelkie klęski nie ruszając się miejsca. Nędza zatem i brak zarobku dojść musiały do najwyższego stopnia, skoro i ruski włościanin porzuca ziemię, która wyżywić go nie może i rusza w świat daleki.

Opierając się więc na wyż wspomnianej petycji domagał się pan Płażek, by przez powiększenie kredytu na cele meljoracyjne, dostarczono włościanom zarobku, co jedynie wpływać może na powstrzymanie emigracji. W powiecie przemyślańskim, gdzie znajduje się jedno z głównych ognisk agitacji emigracyjnej, nie wielkim stosunkowo kosztem możnaby dostarczyć ludowi zarobku. W tym celu domagał się p. Płażek wyjednania kredytu meljoracyjnego na regulację rzeki Przegnojówki i żądał, by prezydjum Koła polskiego wpłynęło na rychłe wyjednanie sankcji dla uchwały sejmowej, dotyczącej regulacji tej rzeki. Członków zaś polskich komisji budżetowej prosił, by przy rozprawie nad budżetem ministerstwa rolnictwa napierali na wstawienie w budżet potrzebnej na ten cel kwoty. Wreszcie żądał, by przy dyskusji budżetowej w izbie, przedstawiono z całym naciskiem kwestję emigracji ludu wiejskiego z Galicji po myśli zeszłorocznych uchwał i przemówień posłów Pinińskiego i Wielowiejskiego.

Koło polskie — jak już telegraficznie doniosłem — odroczyło rozprawę nad wnioskiem pana Płażka, ażeby wprzód załatwić się ze sprawą opodatkowania listów zastawnych Tow. kredytowego ziemsk. Ze względu na obecność przybyłych umyślnie w tym celu delegatów Towarzystwa, odroczenie było tym razem usprawiedliwione, oby tylko nie przeciągnęło się *ad calendas graecas* i obyśmy nie doczekali się tego, by i chłopi za przykładem nauczycieli udawali się z petycjami do posłów niemieckich.

Jak wiadomo zbiera się wkrótce na życzenie komisji rolniczej ankieta rolnicza, a złożony z jedynastu posłów subkomitet zajmuje się ułożeniem kwestjonarjusza dla tej ankiety. W subkomitecie zasiadają także dwaj członkowie Koła polskiego, [illegible] kwestjonarjuszu także kwestję ludu wiejskiego i płynącej z tej nędzy emigracji. Większość Koła polskiego [illegible] — gotowa jest do obrony interesów rolnictwa, a czyliż rolnictwo nasze kończy się na wielkiej własności?

Jeżeli prawdą jest, że rolnictwo znajduje się w trudnem położeniu, to o ileż trudniejszem musi być położenie chłopa od położenia właściciela wielkiej własności! Właściciel wielkiej własności, przy niskiej cenie zboża, ma jeszcze możność wyjścia przez obniżenie własnych wydatków, ale chłop, który i tak na przednówku często gęsto żywi się owsianym chlebem, lub mięczakami, doszedł już do owego biologicznego minimum, po za którem obniżenie równa się śmierci głodowej. Czas najwyższy więc, ażeby Koło polskie zrozumiało, że nie można bezkarnie oddawać masy ludności na pastwę wrogiej agitacji, ażeby pojęło, że w tej na pozór tak spokojnej Galicji wre i kipi we wszystkich warstwach społecznych, i że jedynie szeroka i pełna zaparcia się własnych interesów inicjatywa, salwować może reprezentację kraju w przyszłości od zarzutu, że będąc u władzy, okazała się ślepą i głuchą wobec rzeczywistych potrzeb ludności.

Przeglądając protokoły z posiedzeń Koła polskiego, dojść się musi do przekonania, że posiedzenie Koła wtedy tylko staje się ożywionem, kiedy rzecz idzie o interesa wielkiej własności, o wódkę, lub wreszcie o naftę. Co po za tę sferę wychodzi, należy do przedmiotów „nudnych", których słucha się tylko dla przyzwoitości. Zarzut to ciężki, a jednak najwyższy już czas, by go prasa krajowa podniosła: Koło polskie traktuje po macoszemu wszystko, co nie wychodzi po za obręb wyż określonej sfery interesów. Kiedy od czasu do czasu stanie się coś w rodzaju owych petycyj nauczycielskich, ten i ów machnie ręką i powiada, że to „wroga agitacja" winna temu. Prawda, ale wroga agitacja nie znalazłaby dla siebie gruntu, skoroby kraj uczuł, że jego reprezentacja nie postępuje jednostronnie.

Ad. n.

Ucieczka Slatina-paszy.

W ostatnim numerze *N. Fr. Presse* znajdujemy opowiadanie o ucieczce Slatina-paszy, nakreślone przez niego samego i nadesłane z Kairu pod d. 20. z. m.

W ciągu 12 letniej mej niewoli w Omdurman, opowiada nowomianowany pasza, otrzymywałem niejednokrotnie sekretną drogą listy i pieniądze, których to ostatnich używałem na pędzenie własnych potrzeb, kalif bowiem, acz przebywałem ciągle pod jego bokiem, pozostawił mnie zupełnie na łaskę opatrzności.

Kilkakrotne próby ucieczki spełzły na niczem, pozostawałem bowiem nieustannie pod czujną strażą, która niczem nie dała się wywieść w pole. Musiałem od rana do wieczora asystować modlitwom kalifa, potem zaś dopóty czekać u jego bramy, aż nie wrócił, co zazwyczaj następowało dopiero około północy. Wysyłani przez dyplomatyczną ajencję i Wingalego beja posłańcy mieli niezawodnie szczerą chęć wyswobodzić mnie, choćby dla wysokiej premji za to przeznaczonej, przybywszy jednak do Omdurman, zastraszali się trudnościami do tego stopnia, że najlepsze plany pozostały niewykonane.

Lepsza otucha zaświtała mi dopiero z chwilą, gdy wśród szczepów sudańskich coraz żywsze poczęły budzić niezadowolenie rządy kalifa.

4)

Opowiadaj dziadku!

Nowela

przez

Michała Wołowskiego

(Ciąg dalszy.)

Wiadomość jednak o zamiarze Janinki, matka i dziadek przyjęli niespodziewanie z radością największą i łzami rozrzewnienia. Jedno słowo oporu z ich ust nawet nie wyszło. Matka rozpłakała się po raz pierwszy głośno od czasu wyjazdu Zygmunta, gdy do jej kolan przypadła Janinka, gdy zaczęła do niej się tulić i opowiadać, jak ona jej jedynaka tam pielęgnować będzie, jak chronić w chorobie i dopomagać w pracy. A któraż matka, widząc takie poświęcenie dla syna, nie przyjęłaby tego łzami?

— Odetchnę spokojniej — mówiła, przyciskając do piersi Janinkę — gdy ty będziesz przy nim, gdy zostaniesz jego żoną, gdy nad nim czuwać będziesz, gdy go takim jak był dawniej, w dzieciństwie swojem do gniazda powrócisz. Bóg mi pozwoli przeżyć lata oczekiwania, abym was razem pobłogosławić mogła.. We dwoje tam wam lepiej będzie...

Janinka nie odpowiedziała na te słowa gorące. Łzy tłumaczyły nam jej szczęście i jej radość i zadowolenie, jakie czuła z tego obrotu rzeczy.

W parę dni, opatrzona w potrzebne papiery, wyjechała za Zygmuntem. Odprowadzaliśmy ją także wszyscy na dworzec, ale ona żegnała nas inaczej niż Zygmunt. Płakaliśmy wszyscy jak dzieci, ale z dworca wychodziliśmy raźniej, pocieszeni i dziadek nawet swój smutek odżegnał, oprzytomniał i rzekł do mnie:

— Oto jeden z tych aniołów, jakich nie mają żadne światy i ludy żadne. Z toni piekielnej człowieka wydobyć umieją, jeżeli chcą tylko. Teraz już wierzę, iż Zygmunt innym, lepszym powróci.

Po wyjeździe Janinki ożywił się nieco dwór, nie było w nim wesoło, ale przynajmniej spokojnie, bez gorączki, bez niepokoju. Czekaliśmy wszyscy powrotu Zygmunta z żoną. Matka myślami goniąc jedynaka, dziadek zapisując w dzienniczku wypadki najdrobniejsze każdej doby, aby mógł z nich relacją najdokładniejszą zdać wnukowi skoro powróci, a Ludwinka i Zochna niebieskim ołówkiem przekreślały każdy dzień i odliczając go od zapowiedzianej chwili powrotu.

Co to za radość, jakie szczęście tam było, gdy pewnego dnia przyszedł list od Janinki! Już się widziała, już mogła donieść nam stęsknionym i pragnącym wieści od niego, że się nie zmienił, że piękny jak zawsze, że zdrów, że jest już jego żoną i że za tydzień jadą dalej na miejsce przeznaczenia. Najwięcej ucieszyło nas przyrzeczenie, iż pisać będzie często o każdym najdrobniejszym szczególe z drogi. List cały był swobodny, wesoły, pisany widocznie bez przymusu, tak jak tylko szczęśliwy człowiek pisać umie. W dwa tygodnie odebraliśmy już list drugi, mniej on nas ucieszył, ale za to rozjaśnił twarz dziadka.

„Zimno tutaj — pisała Janinka, — zimno tak, jak nie wiedziałam, że może być na świecie: ale jeszcze ogrzewają mnie piersi ukochanego Zygmunta i jego szlachetne serce. Widząc jak się zabieram do pisania tego listu, zawołał:

— Pozdrów ich odemnie, powiedz im, że pamiętam o nich wszystkich, chociaż mnie uważają za egoistę. Ty wiesz najlepiej, że takim nie jestem.

Prawda, prawda, moja matuchno najdroższa, mój dziaduniu serdeczny. Nie wierzcie tej skorupie zimnej, z jaką nas wszystkich niegdyś żegnał; ja wiem, ja to czuję, a ja się nigdy nie mylę, gdy idzie o dobre ludzkie serce. On zawsze jest spokojny, poważny, bo inaczej być nie może. Kto szlachetne myśli w głowie swej nosi, mógłżeby być innym?...

Parę dni temu, na naszem małżeńskiem niebie, ukazała się pierwsza chmurka...

Nie wiem czy mameczka wie, że nie podróżujemy sami, ale w towarzystwie licznem. Ach! cóż to za mięszanina ludzi i charakterów! Jeden się śmieje i kpi z całego świata; inny płacze i ogląda się w stronę, gdzie zostawił kąt własny i rodzinną chatę; inny chucha w palce, a inny znów dowodzi, że mu jest bardzo gorąco.

Podążaliśmy tedy wśród śniegowego stepu; do miejsca, w którem mieliśmy się zatrzymać i odpocząć, było już niedaleko, jak nam mówili przewodnicy, ale go jeszcze widać nie było... Nagle, z boku, spostrzegliśmy jakiś ruchomy punkcik, który zmierzał w tym samym co i my kierunku. Zbliżaliśmy się tak z tym punktem do siebie, coraz wyraźniej się on nam rysował, coraz lepiej w nim poznawaliśmy ludzi. Zbliżyliśmy się już wreszcie tak do siebie, iż mogliśmy rozpoznać wzajemnie twarze. Różnica między nami, a tymi, którzy szli z boku, była ta, iż między nimi byli ludzie starzy, siwi, zgarbieni, złamani widocznie życiem i pracą, kiedy śród nas kipiało życie młodości.

Gdyśmy już podeszli ku sobie, spostrzegłam między nimi takiego siwego gołąbka, jak ty dziaduniu, tak się śmiał, jak ty dziaduniu, i tak mu dobrze, poczciwie, jak tobie patrzyło z oczu...

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — ozwał się ten siwiutki...

— To on nasz! — zawołałam, rzucając się ku niemu z otwartemi rękoma. Uważałam, że na to powitanie i Zygmunt drgnął, a mgła jakaś zaszła mu na oczy.

— Na wieki wieków! — odpowiedziałam szybko.

— A skąd Bóg prowadzi?... — było pytanie,

Po chwili zawiązała się rozmowa między nami, długa, ożywiona, serdeczna. Ten siwiutki gołąbek przyłączył się do mnie i do Zygmunta, wypytywał się o kraj, o ludzi...

Rozprawa wpadła na powody naszej wędrówki i powody wędrówki starca. Zygmunt jął mu wykładać swoje przekonania. Uważałam, że im górniej mówił, tem starcowi czoło się więcej chmurzyło.

— To inny już świat — powtarzał — nie nasz, ja go już chyba nie poznam; myśmy się innym bogom kłaniali, w inne wierzyli ideały. Ani ja ich, ani oni mnie chyba teraz nie pojmą... Powrócę jako swój między swoich, a obcym będę.

I tak się zasmucił ów staruszek, że aż mi się go żal zrobiło. Szepnęłam więc do Zygmunta, aby przestał mówić po swojemu, aby go nie drażnił, nie smucił, bo i na cóż to to wszystko? Zygmunt się skrzywił, spojrzał na mnie jak zwykle spogląda, gdy się o coś gniewa, i zamilkł.

Podążaliśmy już dalej milcząc. Staruszek rozmawiał tylko ze mną, a ja mu, wierzcie mi, smutnych nie opowiadałam rzeczy. Zygmunt spokój swój zwykły stracił, i oglądał się tak jak inni, po za siebie.

Nazajutrz żegnaliśmy się ze spotkanymi, żegnali i z owym gołąbkiem siwym; płakał gdy mnie całował, płakałam ja, płakali wszyscy. Gdy już zwrócili się w stronę prowadzącą tam, do was, przeżegnał naszą gromadkę i zanucił: Kto się w opiekę poda Panu swemu...

Wy nie macie pojęcia, jakie wtedy w tej naszej gromadce nastąpiło milczenie; a byli w niej ludzie, co nawet w Boga nie wierzą, co serce ich, a jak mówi Zygmunt: nerwy, drażniła nie modlitwa, ale brzmienie jej swojskich wyrazów.

Zygmunt głowę ku ziemi spuścił; milczał, gdyśmy poszli dalej, do mnie przez cały dzionek słowa nie rzekł, nie popieścił jak zwykle! O, nie, mnie oszukać trudno: on tylko dla tego nie płakał, bo się wstydził łez szlachetnych, aby ich czasem za słabość z jego strony nie poczytano.. To było właśnie pierwszą chmurką na moim niebie"...

Dziadek, gdy ten list przeczytał, rozweselił się tak, iż nam nawet dnia tego jakąś wesołą opowiedział dykieryjkę, o jakiejś awanturze przed laty...

Ten list wystarczył nam na pociechę przez parę miesięcy, po których nadszedł inny.

„Zygmunt pracuje ciężko, krwawo — pisała tym razem Janinka, — i coraz więcej milczy, coraz więcej skupia się w sobie; a chociaż swój smutek ukrywa przedemną, ja go jednak rozumiem... Zmienił się, trochę pobladł, a pewnego razu spytał mię nawet, czy nie mam od was wiadomości? Wypytywał się potem o wszystko i o wszystkich: co porabiacie? czy się o niego dopytujecie? Ta troskliwość jego o was uraziła mię nawet, bo wyglądała tak, jakbym ja mu nie wystarczała"...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Umożliwione zostało dzięki temu urządzenie stacyj dla zmiany wielbłądów, a wiedziałem, że tylko nadzwyczajna szybkość ucieczki może mnie ocalić.

Ojcowie Ohrwalder i Rossignoli, jakoteż siostry zakonne znajdowały się wśród zupełnie innych okoliczności. Mieszkali oni na ustroniu, a kalif wcale nie troszczył się o nich.

W lecie r. z. omal nie udała mi się próba ucieczki, ruch jednak wojsk na Kassalę przeszkodził i tym razem moim zamiarom.

Z początkiem stycznia r. b. zgłosili się do mnie ze strony dyplomatycznej ajencji i egipskiego sztabu jeneralnego dwaj ajenci, z których jeden miał skontrolować połączenia komunikacyjne z Berberem, drugi z Suakimem. Pierwszemu wyznaczono w razie dostawienia mnie żywcem do Kairu nagrodę w sumie 1.000 f. szterl. Tylko dzięki nadzwyczajnym wysiłkom przebiegłości, zdołałem pewnego dnia na chwilę po północy rozmówić się z owym ajentem i na skutek tego porozumienia, w nocy dnia 20. lutego, korzystając z ciemności, przystąpić nareszcie do ucieczki.

Gdy kalif, ukończywszy modlitwy, cofnął się do swego mieszkania, wybiegłem na miasto i dosiadłem czekającego już tam wielbłąda. W towarzystwie przewodnika Muchameda zajęliśmy na nim miejsce i cwałem ruszyliśmy naprzód. Zmieniając co godzina wielbłądy w umówionych punktach, cwałowaliśmy tak przez noc całą. Po krótkim odpoczynku nad ranem pocwałowaliśmy dalej. Około południa zabiegło nam drogę kilku jezdnych, których dopiero darem 20 talarów Marji Teresy nakłoniliśmy do zachowania tego spotkania w tajemnicy. Na godzinę przed zachodem słońca dotarliśmy do wyżyn Metemmeh. Nad ranem, ku wielkiemu memu przerażeniu, skonstatowano, że wielbłądy nie pójdą dalej. Ukryliśmy się tedy w górach Hassanie, aż do czasu, gdy przewodnik sprowadzi nam nowe wielbłądy. W sobotę, dnia 23. lutego, tuż przed wschodem słońca, przekroczyliśmy przedgórze i wyszukaliśmy wśród dalszych gór stosowną kryjówkę. Przebywaliśmy tam pięć dni, zanim przyprowadzono nam nowe wielbłądy. Po tej przerwie nieprzewidzianej, a wysoce dla nas niebezpiecznej, wyruszyliśmy w dalszą drogę dnia 28 lutego na dwie godziny przed zachodem słońca.

W piątek dnia 1. marca dotarliśmy do kamiennych rozłogów, z których Nil widać. Mimo poprzedniej umowy nie znaleźliśmy na lewym brzegu Nilu przewodników, którzy mieli nas oczekiwać. Przybyli oni dopiero w nocy z soboty na niedzielę. Całą godzinę trwało, zanim przeprawiłem się przez Nil w prymitywnej łódce, którą zaraz potem zatopiliśmy. W dalszej drodze omal nie wpadłem w ręce mahdistów; los ten na szczęście spotkał tylko moje prowianty. Dnia 6. marca byliśmy już w górach Nurvai, gdzie zaopatrzyliśmy się w wodę, a nazajutrz (7 go marca) dotarliśmy do studni Abu-Dasm, gdzie dotychczasowi przewodnicy opuścili mnie. Zastąpił ich stary Arab, który za nagrodą 150 talarów Marji Teresy zobowiązał się doprowadzić mnie do Assuan. Droga wiodła po wysokich skalistych górach. Na zranione od kamieni nogi wielbłąda, jedynego, jaki nam obu pozostał, musiałem z części ubrania robić futerały, a przewodnikowi, cierpiącemu skutkiem silnych nocą mrozów, odstąpić swój koc wełniany. Od 10. do 16. marca błąkaliśmy się po pustyni bez kropelki wody. Była to najuciążliwsza część drogi. Znaczną część jej przebyłem boso, sandały moje bowiem rozleciały się. Jedynem pożywieniem naszem były daktyle.

16. marca ujrzeliśmy nakoniec, zstępując z gór, Assuan.

Zostałem przez angielskich i egipskich oficerów przyjęty z niesłychanym entuzjazmem. Obecny przypadkowo w Assuan, Hunter pasza dostarczył mi odzieży i pożywienia. Wśród radosnych okrzyków wojskowości i europejskich mieszkańców, wsiadłem na odchodzący tego samego dnia okręt pocztowy. Dodano mi do towarzystwa porucznika Machella beja. Dnia 18. marca wsiadłem do pociągu egipskiej kolei państwowej Girgeh, a nazajutrz o godzinie 6. minut 20 rano ujrzałem się nakoniec w Kairze. Powitany na dworcu przez bar. Heidlera (który przybył w otoczeniu całego personalu dyplomatycznej ajencji konsulatu), zamieszkałem w gmachu ajencji.

Z jakiem uczuciem wstępowałem w jej progi, łatwo każdy zrozumie. Dziękowałem Bogu z głębi serca, że dozwolił mi doczekać tej szczęśliwej godziny.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 4. marca.

W związku koleżeńskim byłych seminarzystek i nauczycielek mówić będzie na temat: „Z dziejów Polski ostatniego stulecia“ p. Antonina Machczyńska. Początek wykładu o godz. 6. wieczorem w szkole żeńskiej im. Ad. Mickiewicza.

O godz. 6½ wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego we Lwowie, dalszy ciąg obrad nad reformą procedury cywilnej. Referować będzie adwokat krajowy p. dr. Fryderyk Kratter: „O dowodzie ze znawców.“

Teatr hr. Skarbka: „Carmen.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. arcyb. Karol Hryniewiecki zrzegnował z probostwa w Tuchowie, obejmując miejsce kanonika grem. przy kollegiacie archidjecezji lwowskiej. — Poseł p. Stefan Cegielski wybrany został do rady krajowej kolejowej w Berlinie. — St. hr. Badeni, przybył z Radziechowa do Lwowa. — Dr. Zdzisław Marchwicki, wiceprezydent miasta, powrócił wczoraj z Nizzy do Lwowa.

Nekrologja. W Przemyślu zmarł Józef Żmurko, starszy inżynier i naczelnik sekcji konserwacji kolei państwowych. Znany w szerokich kołach ze swej serdeczności i uczynności, był prawym obywatelem, wzorowym urzędnikiem i przełożonym.

Kalendarz. Czwartek (4.): Izydora b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 40, zachód o godzinie 6. minut 28.

Przegląd wojsk lwowskiej załogi, odbędzie dziś w czwartek d. 4. bm., notabene przy sprzyjającej pogodzie, nowomianowany jeneralny inspektor wojsk austro-węgierskich, dotychczasowy komendant korpusu lwowskiego, ks. Windischgraetz. Wojska wszystkich broni, przystrojone w zieleń, stanąć mają o godz 8 rano na błoniach za rogatką Janowską. Rewją dowodzić będzie osobiście komendant korpusu hr. Schulenburg. Rewja dzisiejsza będzie pierwszą, którą zarządził nomomianowany inspektor wojsk ks. Windischgraetz.

Sprawa dostaw wojskowych. Piszą do nas z Wiednia:

Poseł m. Lwowa dr. Piętak zajął się gorliwie sprawą dostaw wojskowych, poruszoną w sejmie przez p. Michalskiego. Na onegdajszem posiedzeniu koła polskiego przedstawił on rzecz całą i wykazał, jaką krzywdę wyrządzono naszym przemysłowcom i hodowli bydła w kraju. Wyczerpujące to sprawozdanie odniosło skutek, albowiem w myśl wniosku p. Piętaka postanowił prezes Koła p. Zaleski przedstawić całą rzecz w ministerstwie wojny i domagać się przychylnego dla kraju jej załatwienia.

Spodziewać się należy, że poważna ta interwencja odniesie wreszcie pożądany skutek. Tymczasem musimy sprostować pewną wiadomość, podaną przez nas o lodowni budującej się obecnie. Otóż według wiarogodnych zapewnień rzeczony Grünfeld nietylko nie buduje sam tej lodowni, jak to uczynić powinien, ale ponadto od wypożyczonej wojskowości na ten cel kwoty 6000 zł., pobiera procenty. Co większa, usłyszeliśmy dziś wieść, które; trudno dać wiarę i byli byśmy bardzo zadowoleni, gdyby wieść ta okazała się myłną. Słychać mianowicie, że zarząd wojskowy zamierza prócz dostawy mięsa i tłuszczu, oddać swemu benjaminkowi Grünfeldowi także dostawę innych dwudziestu kilku artykułów żywności.

Zapytujemy czy to prawda — i czekamy na odpowiedź.

Według naszego przekonania Grünfeld stał się kontraktołomnym z tego już powodu, że jak urzędownie przez władze miejskie i wojskowe skonstatowano, woły nie miały przepisanej wagi.

Członkowie Koła powinni zająć się energicznie tą sprawą — bo tu chodzi o miljony, które zabierać mają Węgrzy ze stratą naszego kraju.

Gdzie są Rusini? Onegdaj odbyło się w sali Towarzystwa „Frohsinu“ ruskie przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczony był na budowę ruskiego teatru we Lwowie. Grano sztukę ludową znanego autora ruskiego Kropiwnickiego p. t. „Przez zazdrość w kajdany.“ amatorowie wywiązali się jak mogli najlepiej ze swego zadania, wystawa była wcale staranna, miejscami nawet efektowna, lecz cóż z tego!... Sala świeciła pustkami, bo zaledwie jedna trzecia część miejsc była zajęta, a i to, jak nas poinformowano, w połowie — przez Polaków.

Wobec tego, nasuwa się mimowoli pytanie: gdzie są nasi bracia Rusini i dla kogo właściwie powstać ma we Lwowie teatr ruski, za którego budową ruscy „borytele“ tak gwałtownie w sejmie przemawiają?!!!

„Z prośbą o bezpłatne umieszczenie“. W jednem z pism tutejszych czytamy: „Wszystkie redakcje dzienników polskich w Galicji tak są ze wszystkich stron zasypywane najrozmaitszymi listami, zaczynającymi się lub kończącymi formułką: „Z prośbą o bezpłatne umieszenie“, że gdyby tym prośbom zadość uczynić chciały, to nie potrzebowałyby wcale kupować prac literackich i zatrudniać współpracowników, lecz miałyby cały dziennik zapełniony od góry do dołu. Każdego bowiem dnia nadchodzi do redakcji kilka wykazów składek zbieranych na najrozmaitsze cele, całe pliki podziękowań, opisów ślubów, wesel, pogrzebów i t. p., zawiadomienia o posiedzeniach towarzystw przeróżnych, w ogóle doniesienia o sprawach, które ogółu czytelników wcale nie obchodzą. Żądania niektórych piszących graniczą naprawdę z humorystyką. Na przykład jakiś pan Z. darował na szkołę w B. 5 zł. Nauczyciel tej szkoły pan Y., czuje się obowiązanym podziękować panu Z. za ten „szczodry dar“ i wypisuje sążniste podziękowanie, na którego umieszczenie w anonsach nie wystarczyłaby podarowana przez pana Z. kwota. Więc wysyła je do dzienników „z prośbą o bezpłatne umieszczenie“, bo zdaniem pana Y. dar pan Z. jest „czynem wyjątkowym“, „godnym zaznaczenia“, „obchodzącym kraj cały“. Takich podziękowań stosy idą do kosza. Znowu jakiś pan W. był na ślubie swego znajomego; chcąc więc mu się odwdzięczyć za zaproszenie, posyła do „gazety „z prośbą o bezpłatne umieszczenie“ korespondencję, w której wielbi gpścinność gospodarzy, wylicza zebranych gości i liczbę wypitych flaszek szampana. Tam znowu pan K. chce umieścić długi nekrolog, wielbiący cnoty pana L., o którym jednak nic innego powiedzieć nie umie, jak to, że się urodził, żył i umarł. Od takich żądań i listów trudno w istocie się uwolnić, lecz można piszących wytłumaczyć jeszcze tem, że czynią to powodowani dobrem sercem, lub chęcią przysłużenia się znajomym lub przyjaciołom. Trudno atoli w ten sposób wytłumaczyć postępowania rozmaitych instytucyj i władz, które nas również zasypują najrozmaitszymi komunikatami z prośbą o bezpłatne umieszczenie; ale szczytem wszystkiego jest prośba, jaką otrzymaliśmy dziś od magistratu lwowskiego, abyśmy bezpłatnie zamieścili w kronice... Regulamin łaźni Ducheńskiego!“

Dyplom lekarzy weterynaryjnych w lwowskiej Szkole weterynarji otrzymali: Domaszewski Maksymiljan rodem z Chełmca, Dzinrzyński Jan rodem z Żołyni, Kohlberger Stanisław rodem z Tarnowa, Warczewski Aleksander rodem z Krakowa, Tanko Bogusław rodem z Pakracu (Kroacja). Donosi o tem *Przegląd weterynarski*, organ gal. Tow. weterynarskiego, wychodzący obecnie pod staranną redakcją prof. dr. Szpilmana.

Samobójstwo. Na strychu domu pod l. 12 przy ul. Kleparowskiej, obwiesił się wczoraj przedpołudniem na rzemyku Chaim Aron Schreiber, 17-letni syn właściciela tej realności. Wydalił on się z domu o godzinie 9. zrana a już po upływie godziny znalazła go matka na strychu obwieszonego i nie dającego znaków życia. Przywołano natychmiast lekarzy, lecz pomoc była już niemożliwą. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Stan wód w kraju. W dalszym ciągu donoszą:

Z Żydaczowa. Na Dniestrze pod Zaleściem stan wody począł się obniżać od dnia 1. bm. i wynosił w dniu 2. bm. 458 ctm. po nad stan najniższy.

Z Sokala. Stan wody na Bugu w dniu 31. z. m. wynosił 684 ctm. po nad stan najniższy, wzniósł się więc od dnia 28. z m. jeszcze o 20 ctm.

W ciągu nocy wskutek lekkiego przymrozku, woda spadła o 10 ctm.

Komunikacja przez most jest wstrzymana i tylko pieszych się przepuszcza. W skutek tak niezmiernego wzniesienia się wód Bugu, zostały okoliczne drogi zalane, a między innemi także droga dojazdowa od dworca do Sokala, na której odbywa się komunikacja łódką na przestrzeni około 100 m. — Również zalane są drogi, prowadzące po lewym brzegu Bugu od dworca kolei do Ubrynowa i innych miejscowości.

Przedmieście Sokala, Zabuże zostało w znacznej części zalane i około 50 domów stoi pod wodą, między któremi także i nowo wymurowana szkoła.

Na razie życie ludzkie nie zostało nigdzie zagrożone.

Z Tarnowa. Stan wody na Wiśle, w porównaniu ze stanem w dniu 31. zm., obniżył się w dniu 2. bm. o 10—25 ctm., na Dunajcu o 40—50 ctm., a na Wisłoce o 40 ctm.

Wielkie przyjęcie odbyło się onegdaj u ks. Windischgraetzów w salonach pałacu prezydjum rady ministrów. Apartamenta księstwa zapełniły się szczelnie całym wykwintnym światem Wiednia. Nie brakło nikogo, kto tylko jest obecnie we Wiedniu, czy to z dostojników dworskich, czy szlachty, wyższego duchowieństwa, jeneralicji, wybitnych reprezentantów przemysłu, świata finansowego i artystycznego. Rozesłano 1740 zaproszeń, a przybyło 1400 osób. Zabawa była bardzo ożywiona.

Potworna zbrodnia spełnioną została w Warszawie dnia 31. z. m. W południe w domu pod l. 7 przy ulicy Przyrynek, w pobliżu kościoła Najśw. Panny Marji, w którym właśnie odprawiała się suma, rozegrał się krwawy dramat rodzinny. We wspomnianym domu frontowym pokój parterowy z lewej strony sieni zajmował konduktor kolei nadwiślańskiej Antoni Wiszniewski, liczący 32 lat wieku, wraz z żoną Jadwigą z Kalinowskich lat 29 i z dziećmi. Wiszniewscy od 7 lat poślubieni, mieli czterech chłopczyków, mianowicie: Jana Konrada 6 lat, Zygmunta 4 lata, Kazimierza 2 lata i półroczne niemowlę, które matka jeszcze karmiła. Nadto przy Wiszniewskim mieszkali chwilowo starzy rodzice. Trudno sobie wyobrazić, jak w pokoiku, mającym około 10 łokci długości, a 3 łokci szerokości, mogło tyle ludzi przebywać, zwłaszcza, że znajdował się tam także piec kuchenny, gdzie gotowano jadło.

Starzy Wiszniewscy dnia 31. z. m., około godziny 10. zrana, poszli na sumę do pobliskiego kościoła i zostawili syna oraz synowę sprzeczających się o coś, lecz do kłótni byli już przyzwyczajeni. Nagle przed samem południem przechodzący około domu pod l. 7 (okno mieszkania Wiszniewskich wychodziło na ulicę) oraz kilku lokatorów usłyszało huk wystrzałów w krótkich po sobie odstępach. Prawie jednocześnie wybiegł z pokoju do sieni i upadł na schodkach, prowadzących na ulicę mały chłopiec. Po chwili stróż, dążący z podwórza, spotkał biegnącą i słaniającą się Wiszniewską, z której piersi płynęła krew. Stróż podtrzymał kobietę i zaprowadził do swej izdebki, gdzie niebawem zjawił się sam Wiszniewski. Tu konduktor ukląkł przed żoną leżącą na kufrze i zaczął ją o coś prosić. Na to wszedł dozorca rewirowy Goromeński i felczer Sawicki. Ten ostatni stwierdził, że Wiszniewska jest ciężko raniona. Podobnież i chłopczyk, który wybiegł do sieni, dawał słabe oznaki życia. Nie koniec wszakże na tem. W mieszkaniu znaleziono zabitych na miejscu dwóch starszych chłopczyków, Jana Konrada i Zygmunta. Antoni Wiszniewski, którego rewirowy i wezwany policjant z ulicy aresztowali, nie stawiał żadnego oporu, lecz wołał:

— To nie ja... to moja żona strzelała.

Tak się przedstawia początek stwierdzonego na razie krwawego dramatu. Okoliczności, towarzyszące tej potwornej zbrodni, zostały później podług szczegółów poniżej zamieszczonych wyjaśnione. Odprowadzony do kancelarji cyrkułu sobornego Antoni Wiszniewski dawał tak bezładne i sprzeczne zeznania, że niewiele z tego możnaby wywnioskować. Uporczywie wszakże twierdził, że to żona jego w przystępie zazdrości strzelała do dzieci, a później do siebie. Trudno przecież było podobnej relacji dowierzać. Wiszniewskiego z decyzji władzy sądowej, niezwłocznie o tej zbrodni zawiadomionej, odesłano wprost z kancelarji cyrkułowej do więzienia śledczego. Jadwiga Wiszniewska i dwuletni jej synek, Kazimierz odwiezieni zostali do najbliższego szpitala starozakonnych. Tam w kilka godzin chłopczyk zmarł. Wiszniewska, na razie straciwszy przytomność, pod wieczór zmysły odzyskała i sędzia śledczy Szczuka mógł ofiarę dramatu wybadać. Nieszczęśliwa kobieta wskazała męża jako sprawcę zbrodni.

Katastrofa nastąpiła podczas spożywanego przez Wiszniewskich posiłku, o czem świadczą resztki jedzenia i trunków znalezionych na stole. Wiszniewski wypił przedtem sporo wódki. Pierwszego zastrzelił syna Zygmunta, później Jana Konrada, następnie strzelił do Kazimierza, a gdy ten wybiegł do sieni, ostatni strzał wymierzył w żonę. W kieszeni ubrania zabójcy zostały znalezione naboje, których nie zdążył już widocznie użyć i dla tego najmłodsze, półroczne niemowlę ocalało. Następnego dnia Antoni Wiszniewski przyznał się najzupełniej do spełnionej zbrodni. Jadwiga Wiszniewska była pomimo młodego wieku mizerną i chorobliwą, lecz odznaczała się usposobieniem dość łagodnem. Najmłodszego Wiszniewskiego, półroczne niemowlę, które ocalało, wzięła chwilowo litościwa sąsiadka. Dziecię, z decyzji władzy sądowej, zostało odesłane do szpitala Dzieciątka Jezus.

Studentom uniwersytetu moskiewskiego, kończącym kurs wydziału przyrodniczego, zaproponowano posady starszych kontrolorów zarządu akcyzowego w gubernjach, do których wprowadzono skarbową sprzedaż wódki.

Sprytni oszuści. W Paryżu aresztowano dwóch poddanych rosyjskich, Fastowskiego i Bechgafera, którzy wyłudzili blisko miljon franków od rozmaitych kupców paryskich. Oszuści wysyłali z Kijowa okólniki wzywające kupców do kupna jakoby kradzionego piasku złotego. Kupcy przyjeżdżali do Kijowa i dostawali za kwoty 60 do 80 tysięcy franków opiłki mosiężne. Oszuści byli na tyle nieostrożni, że wyjechali do Pdryża, gdzie ich ujęto.

Z Kairu donoszą pod dniem 18. marca: „Mamy tu piękną i chłodniejszą pogodę i — wbrew trwożnym doniesieniom pism — ani jednej chmurki na horyzoncie polityki. Burza zamarła w drodze. — Pogrzeb Izmaela-paszy odbył się wspaniale, choć wnuk nie odprowadził do grobu ciała, które pochowano obok matki. Panujący kedyw szedł tylko do połowy drogi, do placu opery, przed ciałem, niesionem przez żołnierzy arabskich. Kondukt odprowadzali przedstawiciele wszystkich mocarstw. Zwracał powszechną uwagę książę Esterhazy, przedstawiciel Austrji, w pięknym jeneralskim mundurze węgierskim, a jego sekretarz w stroju magnatów węgierskich. Zwłoki złożone były w skromnej trumnie, okrytej kaszmirem, a o wysokiem dostojeństwie świadczyć chyba będzie kiedyś złota szpada, wraz z ciałem pochowana. — Wystawiono plany na budowę mauzoleum Izmaela; zdaje się, że weźmie nagrodę Włoch, którego plan w stylu maurytańskim jest bardzo piękny.“

„Kwiecień — plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata“. Tak powiada stare nasze przysłowie, które i w bieżącym roku potwierdza się w zupełności. Kapryśny miesiąc przyniósł nam dnia pierwszego — zapewne na *prima aprilis* — piękny dzionek wiosenny, w drugim już dniu uraczył nas próbką dżdżystej jesieni, a dzisiaj znów dla odmiany obfitym śniegiem przypomniał nam zimę. Śnieg to — co prawda — wilgotny i prędko topniejący — zawsze jednak białym całunem pokrył ziemię, przyczynił się do oziębienia temperatury, no i w rezultacie, przyniósł nam świeże błoto. Prawdę mawiali starzy: „Kwiecień plecień...

Koncertowy program piątkowego przedstawienia, zapowiedzianego — jak wiadomo — na rzecz Towarzystwa dziennikarskiego, odpowiada pod względem doboru uczestników najzupełniej dramatycznej części tej reprezentacji. Dotychczas współudział swój przyrzekli: pp. Jeromin i Myszuga, panna Kozłowska, tudzież profesor Wolfsthal. Kierownictwo artystyczne tej produkcji objął p. Jarecki. Loże parterowe i pierwszego piętra zostały już niemal wszystkie rozebrane, mimo cen podwyższonych. Niewątpliwie więc sala teatralna w piątek przedstawiać będzie odświętny widok.

Konfiskata „Smigusa“. Sąd krajowy karny zatwierdził konfiskatę nr. 5. „Śmigusa“ z dnia 15. marca za wiersz wstępny p. t. księdzu Librewskiemu (do albumu). Przeciw temu orzeczeniu wniósł zastępca prawny redakcji „Śmigusa“ dr. Michał Grek sprzeciwienie, a sąd krajowy karny wyznaczył wskutek tego rozprawę jawną na dzień 6. kwietnia (sobota) o godzinie 4. po południu. Rozprawa ta odbędzie się w wielkiej sali w starym budynku.

Chorą kobietę, leżącą na chodniku w ulicy Skarbkowskiej, odwiozło pogotowie stacji ratunkowej do szpitala powszechnego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy naszym czytelnikom na prowincji plakat fabryki maszyn Teodora Bredta w Ottyni.

Dbając o wzrost i rozwój naszego przemysłu, gdziekolwiek się ukaże, z prawdziwą przyjemnością wypada stwierdzić, że pracowita zapobiegliwość tej fabryki została uwieńczona zasłużonym sukcesem. Rozwój jej acz powolny, jest jednak konsekwentny, tak, że się ten zakład dziś już do poważnych w kraju śmiało zaliczyć może, zatrudniając w samym oddziele maszynowym około 200 robotników. Jak słychać wywiązuje się fabryka ottyńska z powierzonych jej zleceń sumiennie i ku zupełnemu zadowoleniu zamawiających. Spodziewać się należy, że z czasem uda się naszym krajowym zakładom zupełnie wyrugować konkurencję zagraniczną.

Z Towarzystwa dzienikarskiego. Zapowiedziane na środę posiedzenie wydziału odroczone zostało do soboty dnia 6. b. m. Początek obrad o godzinie 7. wieczorem.

Uroczystość narodowa. W 101 rocznicę zwycięstwa Racławickiego, odbędzie się staraniem młodzieży polskiej we czwartek, dnia 4. kwietnia rb. w sali klubu pocztowego (hotel Georgea) uroczysty wieczór deklamacyjno-wokalny pod artystycznem kierownictwem p. prof. F. Nenhausera z współudziałem pań Liekendorfówny i Nowakowskiej, artystki teatru hr. Skarbka, oraz pp.: Adama Didura i Władysława Janikowskiego, wreszcie tow. śpiewackiego „Echo“. Program wieczoru jest następujący: 1. Zagajenie; 2. Chór „Echa“; 3. Deklamacja, wygłosi p. Władysław Janikowski; 4. Spiew solo p. Adama Didura; 5. Fortepian, odegra panna Lickendorf; 6. Deklamacja, wygłosi p. Nowakowska; 7. Chór „Echa“

FILOZOFJA ARCHITEKTURY,

jej teorja i estetyka,

JAN SAS ZUBRZYCKI,

autoryzowany i zaprzysięgły architekt cywilny, oraz inspektor urzędu budowniczego miejskiego w Krakowie, b. asystent politechniki lwowskiej. Kraków, 1894.

Prace obszerniejsze z zakresu sztuki, a zwłaszcza jej teorji, pojawiają się u nas rzadko i w ogóle dorobek nasz literacki na tem polu jest bardzo nieznaczny; to też każda nowość tem większe budzi zaciekawienie i zasługuje, aby zwrócić na nią uwagę publiczności. Cóż dopiero, gdy książka nosi tytuł tak wiele obiecujący, jak „filozofja architektury“, gdy podpisana jest imieniem w literaturze dotąd nieznanem i gdy zapowiada w przedmowie, że jest „studjum samodzielnem, bezwzględnie pierwszą w naszej literaturze próbą“, a pochodzi, jak tytuł wskazuje, od człowieka fachowego, architekta. Dzieło więc p. Zubrzyckiego braliśmy do rąk z niemałą ciekawością, a zajęcie rosło już przy pobieżnem przeglądaniu książki. Autor w 12 rozdziałach, a na 300 prawie stronnicach omawia wszelkie zagadnienia estetyczne w odniesieniu do architektury. Objaśniwszy zadanie i znaczenie architektury w ogóle i przedstawiwszy zadanie swego studjum, zajmuje się następnie określeniem i istoty piękna, traktuje o stosunku sztuki w jej historycznym rozwoju do dziejów ogólnych, przeprowadza podział sztuk, określa ich wzajemny stosunek i mówi o pokrewieństwie architektury z muzyką.

Dalej mieści się rozbiór istoty samej architektury, stosunek w tej sztuce treści i formy, jest mowa o łączności architektury z innemi sztukami, oraz ich współdziałaniu, potem traktuje autor obszerniej o stosunku treści do formy w architekturze, omawia w niej symbolizm, rozbiera istotę jej piękna i tegoż warunki, wreszcie zastanawia się nad stylem i wzniosłością w architekturze. — Książka zapowiada się jako studjum poważne i wszechstronne, przytem widoczne zamiłowanie do sztuki i zapał autora ujmują dlań czytelnika już od samego początku.

Obaczmyż, jak się autor wywiązał z zadania.

Napisać dziś estetykę którejkolwiek sztuki poszczególnej, to rzecz niełatwa, jeżeli praca ma być oryginalną i stać na wysokości dzisiejszej nauki. Wiadomo, że w estetyce nastąpił w nowszych czasach zwrot stanowczy, co do kierunku i metody badania. Kiedy estetyka dawna, spekulując wywodami o pięknie, dobru i prawdzie, siliła się objaśnić jedno „niewiadome“ drugiem, stawiała w miejsce jednej zagadki inną, jeszcze trudniejszą do pojęcia i zbudowawszy szereg imponujących, ale kruchych systemów, dziś schodzi ze świata, nie objaśniwszy w gruncie rzeczy nic z istoty zjawisk artystycznych — to estetyka dzisiejsza, odrzuciwszy owe abstrakcyjne rozumowania, oparła się na metodzie przyrodniczej i badając rozwój sztuki w ciągłym związku z człowiekiem, wykazała z całą ścisłością zależność jej objawów od otoczenia społecznego i umysłowego i od gruntu, na którym sztuka wyrasta, a na który składają się: dana epoka historyczna, przymioty rasy i indywidualność artysty. W ten sposób zdobyto wiele spostrzeżeń i prawd, o których się dawniejszym filozofom nie śniło. Na tych to ścisłych, lecz ogólnych dopiero podstawach należy dziś budować estetykę sztuk poszczególnych, wysnuwając prawidła z technicznych i materjalnych właściwości każdej sztuki. Zadanie — jak powiedzieliśmy — nie łatwe i dotąd w żadnej literaturze nie rozwiązane. Autor „filozofji architektury“ swoje zadanie pojął inaczej. Dla niego nowsza estetyka poprostu nie istnieje; czytając którykolwiek ustęp, zdaje się, że książka wyszła nie w r. 1894, ale w dobie największego wybujania transcendentalnej filozofji. Cała owa mglista spekulatywna estetyka z przed lat 50 — oto żywioł, w którym autor porusza się, buja i pływa z lubością.

Stanowisko swoje estetyczne określa p. Zubrzycki w następnej definicji (str. 16): „Estetyka jako taka zajmuje się przeważnie sprawami uczucia estetycznego, dlatego w sztukach pięknych ma tam najszersze zastosowanie, gdzie uczucie odgrywa największą rolę.“ Mamy tu więc do czynienia z ową estetyką, co to wychodząc w badaniach z subjektywnego uczucia, w filozoficzno-poetycznej przechadzce okrążała przedmiot i chroniła się w końcu znów do tegoż uczucia. Nie może więc dziwić nas potem, że autor różne swe wywody buduje na takim aksjomacie: Architektura i muzyka „kształtują ideał piękna, rzeźba i poezja, ideał prawdy, a malarstwo i wymowa ideał — dobra“ (!) z czego, zdaniem autora, wynika „mimowiedna paralela“ między sztukami, które ten sam „ideał kształtują.“ (str. 65).

Wyrządzilibyśmy jednak krzywdę autorowi twierdząc, że trzyma się ślepo tradycyjnych formułek i podziałów. Przeciwnie, daje on nam dużo, bardzo dużo oryginalnych myśli i definicyj, przykrawując dawne według swojego pomysłu i zszywając je nićmi wysnutemi z własnej filozoficznej intuicji. Ograniczymy się tu na kilku takich przykładach, których wartość każdy, kto posiada choćby tylko ogólne wiadomości estetyki, ocenić sam potrafi:

„Piękno samo wyobraża treść (?), dlatego ściśle biorąc zajmuje mniej obszerne koło, niż sama sztuka piękna, która ogarnia to wszystko, co kiedykolwiek było sprawą i myśli i uczucia.“ (str. 23) Ciemny ten frazes jeżeli w ogóle ma coś znaczyć, to chyba to, że treść pojęcia „piękno“ jest mniej obszerną od treści pojęcia „sztuka piękna“. Widocznie byliśmy dotąd w błędzie, sądząc, iż rzecz ma się przeciwnie. Albo str. 21 „Jak w wszechświecie całym i w naturze panują siły ujęte w prawa, a prawa mniej ogólne kombinują się i stwarzają coraz ogólniejniejsze prawa, tak samo w świecie sztuki pięknej tworzenie jest łączeniem jednych praw (?) z drugiemi, jest nawiązywaniem jednej zasady do drugiej i jest wydobywaniem na zewnątrz we formie, co z praw i zasad wynikło jako idea lub pojęcie“. A więc uogólnianie, synteza praw (jakich, nie wiadomo, może estetycznych) i formułowanie tych uogólnień jest zadaniem twórczości artystycznej! — W rozdz. 2. autor niezadowolony z dotychczasowych określeń istoty piękna, stara się stworzyć nową jego definicję; odznacza się ona, jak każdy wielki wynalazek, prostotą: Piękno jest harmonijnem połączeniem treści pięknej z piękną formą. Obydwa te prymisy (prawdopodobnie: obie premissy), treść piękna i forma piękna, składają się na wniosek: utwór jest piękny. Na tem zamyka autor kwestję i dopiero na str. 193. spotykamy dalszy wywód, mający wykazać, jakie to jest piękno treści i formy. Wywód ten jednak istoty piękna samego w sobie wcale nie objaśnia, bo mówi tylko o subjektywnem wrażeniu, jakie widz z pięknej treści i formy odnosi.

Nader oryginalnym jest także podział sztuk pięknych (str. 63. i nast.). Na przykład: Do sztuk „idealnych“ t. j. tak, gdzie „osnowa zewnętrzna jest nieuchwytną czyli niedotykalną, a zatem można ją jeno w myśli, za pomocą pojęć z rzeczywistości (?) przedstawić“, do takich sztuk zalicza autor muzykę (wymieniony tu osobno i śpiew), poezję i — „teatr t. j. wymowę, taniec, gestykulację itd.“

To „itd.“ oznacza oczywiście dekoracje, maszynerje, fałszywe brody i peruki; otóż to wszystko razem przedstawia dla autora „osnowę tak nieuchwytną, że jeno w myśli może ją sobie przedstawić...“

W dalszym ciągu wykreśla autor nawet plany dla uzmysłowienia swoich twierdzeń, co do analogji i pokrewieństwa sztuk, a wywód cały dosięga szczytu w następującym aksjomacie: „Muzyka jest ideą wyrażoną, poezja ideą z wyrazem, wymowa wyrazem idealnym, architektura jest formą treściwą, rzeźba formą z treścią i malarstwo treścią formalną“ (str. 69). — To znaczy mówić jasno, ściśle — i z przekonaniem, że czytelnik jest kompletnym ignorantem, któremu taka hieroglificzność zaimponować musi...

W rozdziale p. t. Muzyka — architektura, czytelnik znający choć trochę teorję muzyki, ubawić się może, czytając uczone wywody o pokrewień twie architektury z muzyką, pisane bez elementarnych wiadomości z teorji tej ostatniej.

Sądzimy, że przytoczone przykłady, choć nie wyczerpują ani w setnej części bałamuctw i nonsensów, od których książka się roi, dadzą wyobrażenie o jej wartości jako studjum naukowego. Stanowisko estetyczne pracy usuwa się z pod wszelkiej dyskusji; to, co w książce pochodzi od samego autora, jest szeregiem absurdów nietylko ze względu na estetykę, ale ze względu na zdrową logikę. Z tych samych oczywiście powodów książka nie ma wartości jako rzecz popularyzująca estetykę (autor poświęcił ją młodzieży politechnicznej lwowskiej). W dodatku styl stawia czytelnikowi niepokonane przeszkody. Jest on dziwnie rozwlekły, wodnisty, pełen powtarzań i frazesów. Jeśli o kim, to o autorze można powiedzieć z Heinem: „*Ein Vielredner ist er — und Sagenichts.*“

Od czasu do czasu zaś z powodu rozwlekłych i mglistych dedukcyj wypływają zdania takie np:

„Praca ducha, czyli rozumu w wyszukiwaniu sposobów (*sic!*) rozszerza swój widnokrąg działania i to zowiemy postępem“ (str. 139). — „Forma zasadnicza dzieła architektonicznego jestto zakrój wynikający z ogólnego zarysu, w jakim dzieło przedstawia się w swej całości“ (str. 83). „Technika, to byt zwycięzony i skończony — estetyka, to zapożyczona poświata nieskończoności“ (str. 144). Przykro nam, żeśmy przy tej książce takiego doznali rozczarowania i żeśmy temu rozczarowaniu musieli należyty dać wyraz. Ale bo też autor podjął się zadania, które o wiele siły jego przechodziło, a w nauce trzeba zawsze nie siłą mierzyć na zamiary, ale zamiar podług sił.

Wł. Stroner.

…ńczenie. — Początek o godzinie pół do 8 …em. Biletów po cenie 50 ct. krzesła i 30 ct. …na salę, nabywać można w handlach panów …Bromilskiego i Piotra Chrząstowskiego — zaś …eń wieczorku od godz. 6 popołudniu przy wej… salę. Dochód czysty przeznaczono na gimna… Cieszynie.

Wystawa sztuk pięknych od dnia dzisiejszego …dzie oświetlaną wieczorem, natomiast otwartą …dziennie bez przerwy od godz. 10. do 5. po…iu z wyjątkiem poniedziałków.

W wyższym zakładzie naukowo-wychowaw… p. Amalji d'Endel odbyła się przy licznym …e wychowanek zakładu, ich rodzin, jakoteż za…nych gości loterja fantowa. Z czystego …u 70 zł. przeznaczono na kolonje wakacyjne … a 20 zł. na „Towarzystwo bratniej pomocy" …ców wszechnicy lwowskiej.

Dla Szlązka. Druk zbiorowego wydawnictwa … wyższym tytułem postępuje bardzo szybko i …em książka ta znajdzie się na półkach księ…ch. Zawiera ona 53 prac prozą i wierszem… uczony reprezentują na kartach tej publi…pp.: Baudouin de Courtenay, Wojciech Dziedu…, Dunikowski, Finkel, Korzon, Ostrożyński, …k i Zuber. Ze świata literackiego znajdujemy …ory pp: Krechowieckiego, Rawity-Gawroń…, Rudnickiej, Szczęsnej, Sawickiego. Wilczyń… i Zielińskiego, podczas gdy publicystykę re…tują nazwiska pp.: księdza Jana Badeniego, …Bieńkowskiego, M. Danielaka, K. Kołako…go, dr. Ostaszewskiego-Barańskiego i Stanisława …-Pepłowskiego. Sfery artystyczne przedsta… pp.: Jarecki, Meliński, Niewiadomski i Styka, …ezję pp.: dr. Adam Asnyk, W. Bełza, Karol …owski, Seweryna Duchińska, Andrzej Fredro, … Rossowski i Aureli Urbański. Szlązk, tak …ski, jak i pruski doczekał się nader cennych …rafij pióra profesora Balcera, M. Dubieckiego, …niecznego, Kopji i Zycha, że dla braku miejsca …ymieniamy innych prac wielce zajmujących, …złożyły się na całość dzieła udatną pod każdym …dem.

…o atoli przedstawia główną tego wydawnictwa …, to jedność ton, prawdziwie patrjotyczny, … od deklamacji i wszelkiej polemiki, przebija…ię we wszystkich bez względu artykułach.

Dla tych, którzy w książce obok rozrywki … szukać zdrowego pokarmu duchowego, wy…ctwo „Dla Szlązka" będzie zjawiskiem wielce …anem i pożytecznem.

Zapiski zamiejscowe.

Sambor. Doroczne walne zgromadzenie tow. …st. „Sokoł" w Samborze, odbędzie się dnia 7. …nia o godz. 4 popołudniu w sali gimnastycznej …ykłym porządkiem dziennym.

…adomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: …we czwartek na benefis reżysera opery p. Mie…wa Kamińskiego „Carmen", opera w 4 aktach …a, z łaskawym współudziałem pań: Engenji …ern i Janiny Korolewicz, oraz panów: Aleksan…yszugi i Józefa Szymańskiego; jutro w piątek …stawienie składane na dochód Towarzy…a dziennikarzy polskich. W przed…eniu tem weźmie udział cały personal teatru …karbka, oraz pp.: Marja Kozłowska, Aleksander …uga i Juljan Jeromin. Program obejmuje …y innemi: „Pójdźmy za nim!", Henryka Sien…icza; „Ostatni grosz", komedja M. Wołowskie…, „Na przekór", komedja Z. Przybylskiego; … monolog Gustawa Fiszera.

Z teatru. Onegdajsze drugie z rzędu przedsta…e „Towarzysza pancernego" cieszyło się równem, pierwsze, powodzeniem i mimo niesprzyjającej …ściągnęło do teatru bardzo liczną publiczność. …ów i autora oklaskiwano gorąco, tego ostatniego …t wywołano kilka razy po drugim akcie. W obsa… sztuki zaszła wczoraj ta zmiana, iż p. Żelazow…o, dotkniętego bolesnym wypadkiem w rodzinie, …pił na prędce p. Wysocki i wywiązał się ze … zadania ku zadowoleniu publiczności, a mnie…y, także i autora.

Z Izby sądowej.

Lwów 3. kwietnia.

(*Spółka złodziejska*)

(m) Trzech młodych, ale wytrawnych złodzie…stanęło dziś przed trybunałem sędziów przysię…, oskarżonych o popełnienie we Lwowie rozli…ch kradzieży. Spółka ta składa się z Antoniego …schla 23-letniego pomocnika szewskiego, Adolfa …gla 21-letniego czeladnika ślusarskiego i Jana …aszka 24-letniego pomocnika tokarskiego.

W czasie od 25. października do 29. listopada …łnili oni następujące kradzieże: Dnia 25. pa…rnika włamali się do pomieszkania p. Marcelego …abińskiego przy ul. Zamarstynowskiej l. 24 i …li stamtąd rozmaite rzeczy wartości 300 zł., gotówkę 40 zł., zaś d. 29. października wła… się ponownie do pomieszkania p. Kuczabińskie… zabrali różne kosztowności, garnitur brylantowy damski, zegarki, srebro stołowe, monety itp., wartości 760 zł.

Dnia 17. listopada w południe okradli Włodzimierza Szewczaka i Marjana Śniadowskiego przy ul. Staszica l. 6 (szkoda 28 zł. 95 ct.), d. 18 listopada wieczorem Wincentego Machczyńskiego przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (szkoda 271 zł. 10 ct.), tego samego dnia rano między 9 a 10 godziną Leopolda Simaka przy ul. Czarneckiego l. 28 (szkoda 51 zł. 50 ct.), dnia 21. listopada popołudniu Zenona Juhzego przy ul. Janowskiej l. 11 b. (szkoda 114 zł 70 ct.), dnia 22. listopada między 5 a 7 g. wieczorem Hieronima Schillera Schildenfeld (szkoda 60 zł. 90 ct.), dnia 24. listopada w samo południe Józefa Babosza przy ul. Bema l. 18 (szkoda 81 zł. 20 ct.), dnia 25. listopada Hermana Kollera przy ul. Piastów l. 7 (szkoda 103 zł. 34 ct.), d. 26. listopada między godz. 6 a 9 wieczorem, Fryca Schneidera przy ul. Małeckiego l. 2 (szkoda 249 zł.), wreszcie dnia 29. listopada między 4 a 6 popołudniu włamali się do pomieszkania Ludwika Czuczwary i Zygmunta Wisłockiego przy ul. Leona Sapiehy l. 45, skąd zabrali rzeczy wartości 141 zł.

Kradzieże więc popełniała spółka w rozmaitych porach dniach, a pracę w ten sposób rozkładali, że Vogl otwierał witrychem zamki i razem z Hirschlem zabierał łup, zaś Jan Ograszek stał na straży i pilnował, aby ich nie schwytano. Narady odbywali wspólnicy w restauracji przy ul. Kamińskiego, zaś łupem dzielili się najczęściej na błoniach Janowskich, kosztowności wreszcie zastawiali w baukach zastawniczych za pośrednictwem *expressa*.

Pomienione kradzieże popełniano nawet w biały dzień, w samo południe. Złodziejom wszystkie wyprawy się udawały i to jest najlepszym dowodem ich zręczności i śmiałości. I kto wie, jak długo byłaby istniała ta spółka, gdyby przypadek nie zrządził, iż niebezpieczni ci złodzieje dostali się w ręce policji. Oto w dniu, kiedy popełnioną została kradzież u Józefa Babosza przy ul. Bema, robotnicy naprawiali kanał na tej ulicy. W chwili, gdy trójka wychodziła z domu pod l. 18, jeden z owych robotników poznał wśród nich byłego swego kolegę za czasów służby u p. Bratkowskiego. Otóż za wskazówką owego robotnika, policja potrafiła dopiero wpaść na trop sprawców tych kilkunastu kradzieży.

Wszyscy trzej obwinieni przyznają się szczegółowo do wszystkich kradzieży, a myśl zawiązania spółki podał Jan Ograszek, który też wynajdywał pomieszkania, do których się mieli włamać.

Niektóre skradzione rzeczy oskarżeni zatrzymali dla siebie, to też występują obecnie bardzo elegancko ubrani, resztę sprzedali za bezcen żydom na Krakowskim placu. Po spełnieniu zaś jednej kradzieży tak długo odpoczywali, aż się wyczerpały pieniądze wszystkie ze sprzedaży skradzionych rzeczy i wtedy przystępowano do dalszej pracy.

Do rozprawy, którą prowadzi radca p. Lorenz, zawezwano dwudziestu kilku świadków. Trójki bronią pp.: dr. Hahn i Wüllersdorf, zaś oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Körber.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie utworzenia sądu obwodowego w Czortkowie — zjawiła się onegdaj w Wiedniu deputacja, którą prowadzili posłowie hr. Wolański i hr. Borkowski.

Deputację przyjęli ministrowie: Schönborn, Plener i Jaworski, a następnie prezes Koła Zaleski. Część członków deputacji przyjął nawet cesarz.

Deputację przyjęto wszędzie bardzo życzliwie i obiecano sprawę „sumiennie rozpatrzeć."

Część sensacyjnych uroczystości na cześć Bismarcka — piszą *Nowosti* — ukończona. Sam Bismarck trzymał się na ostrożności i nie mówił nic zbytecznego. Taka wstrzemięźliwość byłego kanclerza nie jest dziwną. Stary Bismarck w ostatnich latach za często widział zmianę wiatru w wyższych sferach berlińskich i niedowierza im. Prócz tego patrzy na niewolnicze pokłony osób, które dotąd nie pamiętały o jego istnieniu. Do takich należy przedewszystkiem Levetzow, który wobec dymisji Bismarcka milczał, jakby go ona nie dotyczyła wcale. Teraz przypomniał sobie nagle o Bismarcku, aby dogodzić cesarzowi postawił znany wniosek w parlamencie i podał się po jego odrzuceniu do dymisji, wiedząc, że mu tej przysługi nie zapomną w wyższych sferach.

Co się tyczy rozwiązania parlamentu i nowych wyborów, to krok to bardzo niebezpieczny, bo czyż rząd może liczyć na poparcie eks kanclerza, czy może on bezwarunkowo wierzyć w jego szczerość? Wypadki z roku 1890 i lat następnych stoją jeszcze żywo u wszystkich w pamięci i książę Bismarck o nich nie zapomniał. On lepiej niż kto inny może objaśnić te umizgi do niego, wie on o tem, że jego nazwisko potrzebnem jest rządowi do walki politycznej. Ale były kanclerz nie należy do rzędu tych ludzi, którzy służą jako narzędzie w rękach innych. On sam używał drugich jako narzędzi. Ztąd też kanclerz się nie spieszy teraz, lecz z całej sprawy będzie się starał wyciągnąć, dla siebie jak największą korzyść".

Minister spraw zagranicznych ks. Łobanow-Rostowskij otrzymał papieski order Chrystusa.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 2. kwietnia. Komisja budżetowa obradowała wczoraj nad etatem ministerstwa handlu. Posiedzenia tego oczekiwano tu z wielkiem zaciekawieniem, było bowiem powszechnie wiadomem, że min. Wurmbrand da pewne objaśnienia co do akcji upaństwowienia reszty kolei prywatnych. Sprawozdawca Halwich wystosował też do ministra handlu interpelację, czy rząd ma w istocie niezłomny zamiar upaństwowienia kolei i czy przez tę akcję równowaga budżetowa i regulacja waluty nie doznają jakiego zaburzenia, czy wreszcie uszanowane zostaną zdobyte już prawa urzędników kolei prywatnych?

Minister Wurmbrand odpowiedział, zastrzegając się przedewszystkiem przeciwko temu, jakoby z winy rządu pogłoski przedostały się do publiczności. Rząd przestrzegał ściśle tajemnicy, niestety jednak fakt, że rokowania są w toku, nie mógł pozostać ukrytym — jeżeli przeto z konjunktur i nadziei powstają spekulacje giełdowe, to odpowiedzialność za to nie spada na rząd.

Odpowiedź na wiele pytań — zdaniem ministra — byłaby jeszcze teraz przedwczesną. Już w roku przeszłym przedstawił minister intencje rządu w sprawie polityki kolejowej. Koleje: północno-zachodnią i czeską zachodnią uznał już wówczas za dojrzałe do akcji upaństwowienia. Ważność upaństwowienia kolei południowej została również już wówczas wskazaną. Dzięki zgodzeniu się Węgier odpadła przeszkoda. Od tego czasu w sprawie tej nic się nie stało, albowiem nie osiągnięto nawet jeszcze porozumienia z Węgrami.

W kierunku finansowym nie może minister o kolei Południowej powiedzieć nic — ani korzystnego, ani niekorzystnego. Nowem jest to, że towarzystwo kolei państwowych wciągnięte zostało w zakres studjów, a mianowicie dlatego, ponieważ nadszedł termin rozwiązania. Każde zaniedbanie w tym kierunku pociąga za sobą ciężką odpowiedzialność. Tylko przez wymienione trzy koleje otrzymałyby koleje państwowe silną spójność i zostałaby umożliwioną tańsza administracja, zdrowa polityka taryfowa i pełne wykorzystanie parku wagonowego. Główne linje muszą być w ręku państwa. Koleje boczne mogą być pozostawione interesentom prywatnym. Warunki upaństwowienia muszą być takie, ażeby etat kolei państwowych i etat państwowy nie zostały zagrożone i dlatego taryfy nie powinny być zaraz zniżane. Wyrównanie może tylko wówczas nastąpić, jeśli większa część upaństwowienia naraz zostanie przeprowadzoną. Podniesienie taryf kolei państwowych jest usprawiedliwione co do taryfy osobowej.

W szczegóły nie chce się minister zapuszczać. Byłoby to przedwczesnem, gdyż rząd sam nie ma jeszcze jasnego pojęcia o tem, co może ofiarować poszczególnym kolejom. Znajdujemy się w okresie coraz wzrastającego ruchu, należy tedy zadać sobie pytanie, o ile miljonów droższemi staną się koleje, jeżeli będziemy czekać? Minister nie widzi w tem nic dziwnego, że akcje kolejowe idą w górę. Jeżeli giełda w tym kierunku za wielki wywiera wpływ, to rząd nie jest za to odpowiedzialnym.

Prawa i słuszne żądania urzędników będą zagwarantowane, a stosunki awansowe tychże nawet się polepszą.

Następnie przemawiał p. Szczepanowski. Mowca oświadczył, iż nie jest przyjacielem upaństwowienia, ale koleje prywatne okazały się niezdolnemi do spełnienia swych obowiązków. Wysokie kursy papierów kolejowych dadzą się wytłumaczyć wzmożonym ruchem.

P. Piniński przestrzegał przed optymizmem. Wysoki kurs nie jest usprawiedliwionym. Mowca potępił ostro postępowanie giełdy w tej sprawie.

Prezydent Biliński we wstępie swego przemówienia zapewnił, że urzędnikom upaństwowionych kolei zastrzeżonem zostanie prawo, by stosownie do życzenia, wcieleni zostali do etatu urzędników kolei państwowych, lub też byli nadal traktowani według obowiązujących ich przedtem przepisów co do poboru płacy i awansu. Następnie omawiał p. Biliński szczegółowo kwestję taryfową, poczem rozprawę przerwano.

Wiedeń 3. kwietnia. Do rąk p. Rutowskiego nadesłał pewien nauczyciel list z oświadczeniem, że cofa podpis swój na petycji, dowiedziawszy się, że ma ona demonstracyjny charakter.

Dotychczas wpłynęło 330 petycyj. Wiele z nich nosi na sobie do 16 podpisów.

Wiedeń 3. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa toczy się dalej debata nad reformą podatków. P. Szczepanowski przemawiał za ulgami dla kas oszczędności i wziął w obronę Banki i Towarzystwa akcyjne przed różnemi napaściami.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 3. kwietnia. Kardynał Schoenborn wrócił wczoraj z Rzymu.

Wiedeń 3. kwietnia. Dzisiaj odbędą się 6 wyborów ściślejszych do rady miejskiej i drugiego ciała wyborczego i 3 wybory uzupełniające z pierwszego ciała wyborczego.

Wiedeń 3. marca. Ankieta asekuracyjna zakończyła wczoraj po 11 posiedzeniach swoje prace. Najważniejsze odpowiedzi na poszczególne pytania są: Ograniczenia okresu, w którym mają być dopuszczane zagraniczne towarzystwo do operowanie w Austrji, nie należy zalecać, natomiast należy stosować do tych towarzystw jak najsurowiej regulamin z r. 1880. Co pięć lat ma się odbywać ścisła rewizja zarówno w krajowych, jak zagranicznych towarzystwach. Wszystkie reklamy, publikacje itp. podlegają cenzurze władz nadzorczych. Składanie rachunków ma się odbywać na podstawie jednakowych, ustanowionych formularzy.

Wiedeń 3. kwietnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie djurnistów kolejowych. Delegaci zdali na tem zgromadzeniu sprawę z audjencji, na której minister handlu przyrzekł polepszenie położenia djurnistów kolei państwowych w każdym kierunku.

Insbruck 3. kwietnia. *Tiroler Tagblatt* ogłasza oświadczenie profesorów tutejszego uniwersytetu, w którem powiadają, iż list, odczytany przez ministra Madeyskiego w radzie państwa w sprawie ich usunięcia się od podpisania adresu do Bismarcka, polega na nieprawdzie. W szczególności nieprawdziwem jest twierdzenie rektora, jakoby profesorowie byli w położeniu przymusowem. Bliższe objaśnienia posyłają profesorowie wprost do ministra Madeyskiego.

Rzym 3. kwietnia. Za kilka dni ma się pojawić dekret, rozwiązujący radę państwa. Nowe wybory odbędą się 19. maja.

Berlin 3. kwietnia. Według najświeższych doniesień, cesarz podczas uroczystego objadu unikał wobec prezydjum rajchstagu wszelkiej przymówki do znanych poprzednich zajść.

Petersburg 3. kwietnia. Wyszniegradzki nie umarł jeszcze, ale jest w agonji.

Wiedeń 3. kwietnia. Auskultant sądowy Simonowicz mianowany adjunktem w Radowcach.

Wiedeń 3. kwietnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 412·—, węg. kredyty 477·—, anglosy 173·50, laenderbanki —·—, sztacbany 447·—, lombardy 112·—, elbethalc 310·75, tytoniowe 249·50, alpiny 87·70, renta majowa 101·60, węg. złota —·— austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·35, los turecki 82·80, uniony 332·75.

Berlin 3. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 253·50 (411·74), lombardy 47·— (112·27). węg. renta złota 103·— (123·87), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 2. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 341·62 (412·08); lombardy 95·13 (112·81). renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 3. kwietnia. Młodzież polska, odbywająca studja w Gracu, przesłała na ręce ks. Kopycińskiego petycję do Koła z prośbą, by Koło głosowało za utworzeniem gimnazjum w Cylei i podziękowało imieniem młodzieży ministrowi Madeyskiemu za wstawienie kosztów utworzenia tego gimnazjum do budżetu. Gdyby Koło głosowało odmiennie — ciągnie petycja dalej — studenci polscy znaleźliby się w bardzo przykrej sytuacji wobec innych studentów Słowian.

Twierdzą, że podobne petycje przygotowuje młodzież polska także innych zakładów naukowych.

Wiedeń 3. kwietnia. Dziś zebrał się komi biskupów pod przewodnictwem ks. kardynała Schoenborna. Biorą w nim udział ks. kardynał Gruscha, arcybiskup Haller, biskupi z Lublany, Seoken, Berna, Lincu i St. Pölten.

Budapeszt 3. kwietnia. Pokazuje się, że pomnik jenerała Hentziego został przecież uszkodzony, chociaż nie bardzo znacznie. Podejrzenie o spełnienie tego zamachu pada na Adorjana Szelesa, redaktora osławionego tygodnika *Olsvad*, karanego już za obrazę majestatu. Wszystkie dzienniki bez różnicy potępiają ten zamach i piszą, że tylko albo szaleniec, albo jakiś niedojrzały swawolnik mógł ten czyn spełnić.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 3. kwietnia godz. 2. min. 45.

Akcje kred.	413·—	Wied. losy	—·—
Alpiny	87·10	Akcje tyton.	248·50
Kredyty węg.	475·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	98·10
Anglobanki	172·75	Elbethale	317·75
Uniony	333·20	Länderbanki	293·75
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	—·—
Nordbany	—·—	Bankvereiny	156·50
Lombardy	112·50	Wspólna renta p.	—·—
Losy tureckie	83·40	Ruble	131·—
Staatsbahny	453·25	100 marek niem.	59·50
Czerniowieckie	339·50	Napoleond'ory	9·64
Gal. obl. prop.	98·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. kwietnia 1895.

HOTEL ŻORZA. R. Wierzchleyski ze Stawczan. J. hr. Potocki z Rymanowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Dr. J. Horodyski z Wygnanki. O. Horodyński ze Żółkwi. M. Lewicki z Kozłowa. M. Podlewski z Czernicy. Dr. A. Dubs z Majdanu średn. A. Mayer, J. Wimmer, A. Priwoznik z Wiednia. T. J. Dernen z Cognaou.

NADESŁANE.

Państwo Staruszkiewiczewie. — Okropna influenza w naszej okolicy — ciągle ludzie umierają!

— Moja duszko, jeśliby z nas które umarło, to ja natychmiast przenoszę się do miasta…

— Mój wujciu, niechże wójcio wieczorem do nas dziś koniecznie przyjdzie.
— A dlaczego to właśnie koniecznie dziś?
— Bo chcemy się bawić w cyrk, a nie mamy pajaca.

Nasze dzieci. — To dopiero niegrzeczne dzieci. No, gdybym to ja matką waszą!
— Eh, cioci toby tatus wogóle nie był wziął!

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.